

45

puknięć
w
głowę

słowa i pojęcia,
które warto znać


TAMARYN

AGORA_{SA}

Najważniejszym zadaniem jest znalezienie odpowiedniego człowieka. Powinien być inteligentny, ciekaw świata i pracowity. Przez co najmniej kilka lat podtykamy mu do czytania różne książki. Prowadzamy go do możliwie najlepszych szkół. Zapisujemy do biblioteki i na różne kółka zainteresowań. Zabieramy na wycieczki, poznajemy z ciekawymi ludźmi. A potem „zmniejszamy ogień” – czyli pozwalamy przysłemu erudycie na samodzielne odkrywanie swoich pasji. Trochę to potrwa. Od czasu do czasu „mieszamy”, wskazując mu wciąż nowe pola zainteresowań. Dla poprawy jakości stosujemy techniki wzmacniające pamięć (albo po prostu uczymy go języków obcych). Nie zaniedbujemy sportów – sprawność fizyczna wpływa na sprawność umysłową! Przyprawiamy do smaku jakimś ciekawym hobby.

Gotowe!

3.



Jak zostać snobem?

Czytelnicy pytają często, jak zostać snobem? Rzeczywiście, nie jest to aż tak proste, jak mogłoby się wydawać. Przede wszystkim musimy wybrać dziedzinę, w której chcielibyśmy się snobować. Dobrze jest zacząć od czegoś prostego, na przykład od snobowania się na muzykę klasyczną. Spokojnie, nie musimy jej słuchać – wystarczy, że wszystkim będziemy mówili o naszym uwielbieniu. Nie musimy też chodzić do filharmonii czy do opery – w tym jednak wypadku należy głośno żalić się na niski poziom koncertów. Byłoby też wskazane nauczenie się kilku lekceważących wypowiedzi o krajowych artystach. Warto wykuć na pamięć takie odzywki, jak:

„Mają czelność nazywać się muzykami? Śmieszne!”

„Szkoda czasu na taką amatorszczyznę”

„Daleko im do wiedeńcyków – uwierzcie, wiem, co mówię!”

„Po koncertach w Nowym Jorku nic mnie już nie zachwyci”



„Phi, to może wydawać się dobre dla kogoś, kto dopiero zaczyna swoją przygodę z muzyką...”

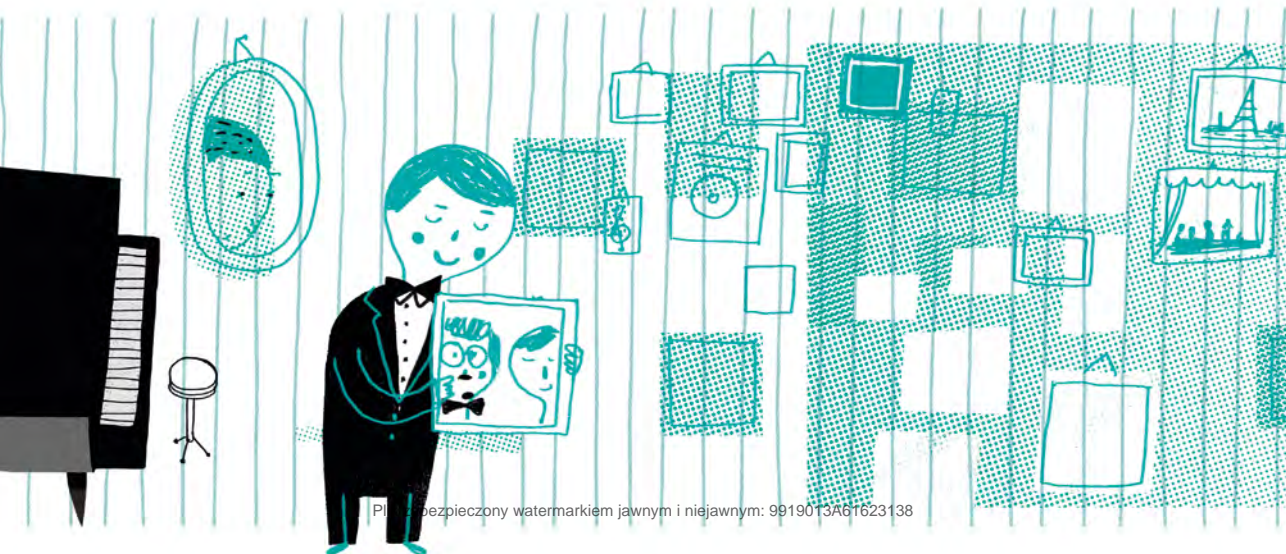
Prawdziwy snob powinien podkreślać także swoją bliską znajomość z muzykami, kompozytorami, w ostateczności ze znawcami muzyki. Dobrym pomysłem wydaje się mówienie o znanych artystach po imieniu – dajemy wtedy do zrozumienia, że jesteśmy z nimi w naprawdę zażyłych kontaktach. Opowiadając o swojej wycieczce do, dajmy na to, Londynu, wtrącamy mimochodem, że „napatoczył się” na nas... – i tu wstawiamy odpowiednie imię. Imię, podkreślamy raz jeszcze, nigdy imię i nazwisko. Nie „Jan Kowalski”, tylko „Janek”, a jeszcze lepiej „Jaś”. Zaznaczmy przy okazji, że Jaś tego dnia miał wystąpić przed rodziną królewską, ale tak się ucieszył na nasz widok, że przełożył koncert – szkoda, że nie mogliśmy mu poświęcić całego wieczoru („Był wyraźnie zawiedziony...”).



Świetnym pomysłem wydaje się także sugerowanie słuchaczom, że nie tylko znamy muzyków, ale także wielokrotnie doradzaliśmy im w sprawach sztuki. Przynosi to znakomite efekty zwłaszcza w przypadku kompozytorów („Powiedziałem mu: »Franiu, nie uważasz, że w tym miejscu aż prosi się o fortepian?«. Oniemiał ze zdziwienia, bo sam na to nie wpadł – do tej pory mi dziękuje”). Zanim jednak zaczniemy to robić, sprawdźmy czy kompozytor, o którym mowa jeszcze żyje.

Na wszelki wypadek snob powinien unikać prawdziwych znawców. Jeśli jednak dojdzie do spotkania, traktujmy takiego znawcę z życzliwą wyższością. Za plecami możemy wyrażać się o nim z pobłażaniem („Co on tam wie?...”).

Zasady opisane powyżej świetnie sprawdzą się nie tylko w przypadku muzyki, ale i każdej innej dziedziny. Możemy snobować się na



znawców wykwintnego jedzenia, znakomitej literatury czy tak zwanych wyższych sfer. To ostatnie ma szczególne uzasadnienie, bo słowo „snob” pochodzi od łacińskiego skrótu nadawanego kiedyś tym wszystkim, którzy nie pochodzili z wyższych sfer – ale wpatrywali się w nie jak w obrazek. I próbowali, często ślepo, naśladować ich przedstawicieli.

